opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Cena numeru pojedynczego 15 groszy.



EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY

ROK IV. | ŁÓDŹ PIĄTEK 5 MARCA 1926 r. | NUMER POJEDYNCZY 15 GROSZY | Nr 62

Druga lista zdobywców premji

czwartego „żywnościowo-dolarowego" bezpłatnego konkursu „Expressu".

Wczoraj zdobyli: Szynke Reinhold (6 Sierpnia 18)—**5 dolarówek** (wartość 25 dolarów); **Kazulska** Basia (Źródlana 7) — **50 kilo mąki; Tenenbaum** Jerzy (Wólczańska 4) — **50 kilo cukru; Leżański** Teodor, (Szosa Pabjanicka 23) — **10 korcy węgla; Pieczyński** Stefan (Rybna 15)—**10 korcy węgla.**

W dniu wczorajszym odbyło się drugie ciągnienie czwartego „żywnościowo dolarowego" bezpłatnego konkursu premjowego „Expressu".

Wylosowano 100 kopert.

Zdobyli:

5 dolarówek.

1. Szynke Reinhold, 6 sierpnia 18.

50 kilo cukru.

2. Tenenbaum Jerzy, Wólczańska 4.

Po 10 korcy węgla.

3. Leżański Teodor, Szosa Pabjanicka 23
4. Pieczyński Stefan, Rybna 15.

5 korcy węgla.

5. Fajfer Salek, Rrzejazd 30.
6. Budner Bolesław, Franciszkańska 57.

50 kilo mąki.

7. Kazulska Basia, Źródlana 7.

Po 10 kilo cukru.

8. Magnucki Edward, Krucza 28.
9. Strumiłło Katarzyna, Piastowskiego nr. 19.
10. Zeglin Oskar, Wodna 10.

Po 10 kilo mąki.

11. Lange Alina, Kilińskiego 116
12. Wróblewska Janina, Rokicińska 145
13. Migdał Jan, Przejazd 76.

Po 1 korcu węgla.

14. Błaszczyk Kazimierz, Andrzeja 17.
15. Laks Gucia, Piotrkowska 6.
15. Lewenhaupt Lili, Wiznera 7.
17. Chojnacka Irena, Piotrkowska 237.
18. Grzelak Tadeusz, Przędzalniana 82.
19. Arendt Józef, Miedziana 11.
20. Krześniak Józef, Poprzeczna 10, Chojny.
21. Chwalba Gryzelda, Brzeska 25.
22. Walaszczyk Franciszek, Mazowiecka 18, Widzew.
23. Dzięgielewski Stanisław, 6 sierpnia nr. 33.
24. Fiksówna Jadwiga, Kilińskiego 153.
25. Gutowska Helena, Kazimierza 7.
26. Pawłowski Bolesław, Chłodna 14, Bałuty.
27. Chmielecka Jadwiga, Płocka 33.
28. Mathes Alicja, Cymera 5.
29. Kurzawska Wiktorja, Radwańska 47
30. Triotta Seweryn, Składowa 37.
31. Pytkowska Alojza, Zgierska 71,
32. Majkowski Roman, Słowiańska 6.
33. Langner Krysia, Sikawska 1, Bałuty.
34. Łaczkowska Hanka, Szosa Rokicińska 13, Widzew.
35. Zagórewicz Franciszka, Przędzalniana 49.
36. Dzięgelewski Stanisław 6 sierpnia 33
37. Szmalec Marjan, Wodna 35.
38. Manda Zofja, Szkolna 27.
39. Biscke Gertruda, Krótko-Drewnowska 4.
40. Buś Antonina, Wegnera 3, Chojny.
41. Łakomska Marja, Łagiewnicka 39.
42. Kłosek Franciszka, Rokicińska 111, Widzew.
43. Włodarczyk Stefan, Wiznera 11.
44. Ruciński Jakub, Sporna 7.
45. Augustyniak Helena, Kunicera 4.
46. Mrowińska Józefa, Ciemna 158.
47. Sokołowska Czesława, Słowiańska nr. 25.
48. Gertner Władysława, ul. 28 p. S. K. nr. 49.
49. Kuridel Kazimierz, Pograniczna 16, Widzew.
50. Galińska Anna, Piotrkowska 291.
51. Ławniczek Józef, Żytnia 14.
52. Smardzewski Czesław, Brzeska 10.
53. Kowalczyk Julianna Wólczańska 148

Po 5 kilo mąki.

54. Wolberżanka Regina, Andrzeja 46.
55. Zabłódowska Rachela, Zawadzka 39
56. Olek Kazimierz, Wólczańska 68.
57. Lewandowski Antoni, Marszałkowski 23, Chojny.
58. Kwiatkowski Edward, ul. 28 pułku strzelców kan. 26.
59. Czapliński Franciszek, Krucza 33.
60. Kulesza Józef, 6 sierpnia 57.
61. Jobs Artur, Kijowska 4, Widzew.
62. Bartnik Marta, Nowo-Kątna 4, Karolew.
63. Czekalski Jan, Nowo-Kątna 4, Karolew.
64. Zielińska Marja, Sienkiewicza 46.
65. Górynówna Lola, Nawrot 56
66. Ciechowicz Julja, Pomorska 107.
67. Gruszczyńska Helena, Sienkiewicza nr. 109.
68. Waleńczak Konstanty, Niciarniana 3
69. Jabłońska Felunia, ul. 28 p. S. K. 49.
70. Wojciechowski Antoni Tuszyńska 48 Chojny
71. Jakubowski Henryk, Miodowa 18.
72. Rogowski Stanisław, Marysińska 20
73. Kubicka Józefa, Aleksandrowska 92.
74. Richter Juljusz, Częstochowska 5.
75. Rakowski Salomon, Pomorska 6.
76. Niewiadomska Marja, Obywatelska nr. 49.
77. Kłosiński Piotr, Pańska 34.
78. Dolna Marja, Chłodna 8, Bałuty.
79. Galecki Anatoljusz, Rokicińska 31.
80. Rogowski Bolesław, Krzywa 5.
81. Kukuła Piotr, Marysińska 40.
82. Szydłowski Bolesław Pomorska 127
83. Witkowski Władysław, Konstantynowska 138.
84. Marganiec Rozalja, Sosnowa 6.
85. Kąpielski Jerzyk, Górna 2.
86. Tomaszek Antoni, Grabowa 31.
87. Iżykowski Stefan, Główna 46.
88. Gotlieb Jakub, Jerozolimska 9.
89. Masse Kuba, Gdańskńa 20.
90. Dziewczakowski Ignacy, Ciemna 8.
91. Chajmowiczówna Lucyna, Piotrkowska 47.
92. Ulatowska Alfreda, Nawrot 81.
93. Sznajberżanka Marylka, Gdańska 13
94. Kłockowski Jan, Karola 28.
95. Cedrowska Bronisława, Dworska 7.
96. Kozłowska Honorata, Nowaka 15.
97. Fuks Bronisław, Wólczańska 167.
98. Sanakówna Helena, Aleksanrdowska nr. 45.
99. Strzelczyk Stefan, Tunelowa 10.
100. Skemska Stefanja, N.-Zarzewska 10

Termin wydawania premji „Express" ogłosi 12 marca.



— Czy ty wiesz, że pocałunek znaczy więcej, niż całe tomy!
— W takim razie, mama powinna mieć już obszerną bibliotekę...

Wydawanie premji.

W dniu dzisiejszym zechcą się łaskawie zgłosić do administracji „Expressu" (Piotrkowska 49, z frontu) w godzinach od 7 do 8 i pół wieczorem zdobywcy premji z listy nr. 13.

Czerwony dyplomata we fraku i białych rękawiczkach.

—:—

„Arystokrata rewolucji"

Konstanty Rakowski

jest typem nowoczesnego polityka.

—:o:—

W żyłach jego płynie krew wiecznego „buntownika",

dla świata przywdziewa jednak maskę pokoju i rozwagi.

Dziełko Walentego Marcu pod tytułem „Cień historji 15-tu postaci europejskich, wydane w Berlinie nakładem Hofmana, rzuca światło na takie postacie jak:**Baudelaire, Trocki, Helferich, Anatol France i Liebknech.** Jedną z najciekawszych postaci tej galerji jest Konstanty Rakowski — „czerwony dyplomata". Człowiek ten zjawił się pewnego razu w rewolucjonistycznym klubie rozpraw — przyrównanym przez Renana do fantastycznych zgromadzeń pierwszych chrześcijan — gdzie fascynował słuchaczy mową pełną zapału.

Rakowski pochodzi z buntowniczej rodziny bałkańskiej.

Jego przodkowie walczyli z sułtanem

jako „komitadżowie".

Rakowski posiadł rozległe majątki w Dobrudży tam osiadł i przyjąłrumuńskie poddaństwo.

W roku 1907 został po rewolcie chłopskiej wydalony z kraju zaś w 1912 tryumfalnie doń powrócił. W czasach wygnania zasłynął na wszystkich międzynarodowych kongresach jako mówca obozu socjalistycznego. Gdy w Rumunji wybuchła wojna, **Rakowski pozostawał w rękach rządu jako zakładnik.** Pojechał później do Rosji do swego przyjaciela Trockiego.

Obydwaj nie byli bolszewikami stałego pokroju, byli raczej uważani

za arystokratów rewolucji,

jako komuniści — inteligenci. Obydwaj spędzili czas wygnania zagranicą, gdzie owionęło ich tchnienie zachodniej kultury; zachodniej twórczości. Gdy Trocki został dyktatorem wojennym, jego przyjaciel począł reprezentować sowiety we wszystkich układach międzynarodowych.

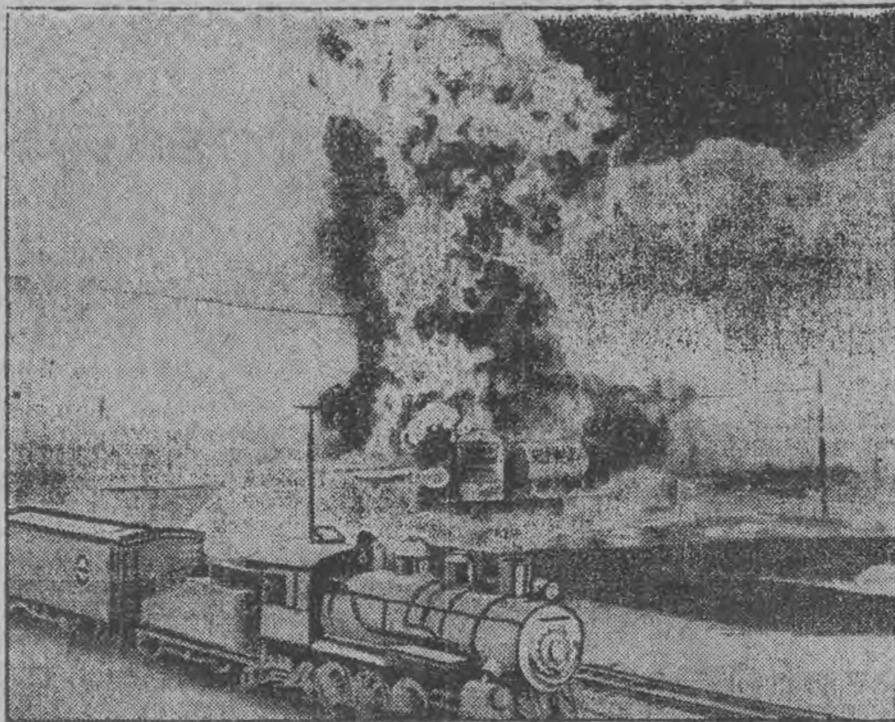
Był on mistrzem ceremonji, człowiekiem o dobrych obyczajach.

Miał wprawdzie zgóry przepisane polecenia, ale w działaniu swojem dokonywał majstersztyków kunsztu dyplomatycznego. **Gdy po śmierci Lenina** nastąpił kryzys partji bolszewickiej, Zinowiew nie mógł pozostawić przyjacielowi Trockiego wielkiej części Rosji.

Rakowski został wówczas wysłany do Londynu w ważnej misji dyplomatycznej, gdzie uznano go za typ nowoczesnego **„czerwonego polityka".** Biografje poszczególnych dyplomatów sowieckich przypimina historje komiczno-awanturnicze.

Nie kończyli oni po większej części nauk politycznych na uniwersytetach, a Rakowski nie uczył się ich nawet w Rosji. Żyli jako przywódcy rewolucjonistyczni na wygnaniu i we wszystkich stolicach Europy czuli się jak u siebie w domu. Urzędnicy rosyjskich komisarjatów ludowych dla spraw zagranicznych są doprawdy znawcami stosunków międzynarodowych. Szkołą ich była szkoła ugody i niedostatku. Któreż państwo posiada tak osobliwy personel dyplomatyczny?

Miljon dolarów w płomieniach.



W pobliżu St. Paulo wybuchł ogromny pożar, który zniszczył doszczętnie zakłady fabryczne przedsiębiorstwa olejowego. Wskutek eksplozji sześć osób poniosło śmierć na miejscu. Straty wynoszą około miljona dolarów.

Mistinguette

pięćdziesięcioletnia gwiazda kabaretowa, o temperamencie i wyglądzie dwudziestoletniej subretki jest bożyszczem Paryża.

Paryż, w marcu.

Jedną z ciekawych atrakcji paryskich jest niewątpliwie ostatnia rewja w **„Moulin Rouge'u"** z okrzyczaną i ubóstwianą przez paryżan Mistinguett.

Wracając niejednokrotnie późno wieczorem, gdy gasną zwolna światła „Moulin Rouge'u" i widząc przed nim zawsze tłum ubogo ubranych mężczyzn i kobiet, **oczekujących** cierpliwie, aż po ukończonym spektaklu ukaże się na chwilę wsiadająca do swego auta **Mistinguett,** zastanawiałem się nieraz nad tą dziwną, jedyną w swoim rodzaju miłością, jaką wszystkie warstwy paryżan, zwłaszcza zaś warstwy niższe, obdarzają tę właśnie śpiewaczkę.

Mistinguett nie jest ani uderzająco **piękna,** bez przesady możnaby o niej powiedzieć, że jest zaledwie przystojna, ani nie posiada już dziś tak pięknych **kształtów,** jak dziesiątki i setki jej współzawodniczek, o bardzo zaś dojrzałym jej wieku kursują wśród samych paryżan najdalej posunięte plotki i przypuszczenia.

I mimo to, wystarczy, by na afiszu **lub scenie któregoś z music-hallów ukazała się Mistinguett, by music-hall ten ujął natychmiast w swe ręce berło sezonu na długie, długie miesiące.** Próbowano mi to tłumaczyć swoistym „charme'em" i iście paryskim „esprit'em" tej śpiewaczki, tak trudno uchwytnym dla nas cudzoziemców, a tak bliskim i drogim sercu paryżanina. Przypuszczam, że jest w tem nieco przesady.

Mojem zdaniem zdumiewająca miłość, jaką cieszy się p.Mistinguett wśród najniższych warstw Paryża, zawdzięcza ona **swemu ludowemu pochodzeniu** (nie mam tu na myśli koniecznie pocho-

dz
rc

ni
da
sp
ny
dz
nc
cz
pr
tr
nc
ty

skich „girls", cieszy się, gdy bodaj raz pokażą mu z tej sceny kawałek jego rodzimej paryskiej ulicy, w czem mu się zresztą najzupełniej nie dziwię.

W ostatniej rewji „Moulin Rouge'u", wystawionej pod nazwą **„Revue Mistinguett",** miałem znów sposobność widzieć jedną z tych kreacji „ludowych" p. Mistinguett na tle feerycznych dekoracji pałącego się lasu i obserwować sposób, w jaki reagowała na nią rozentuzjazmowana widownia, **podkreślająca gorącym chórem zadowolenia każdy uliczny gest swej ulubienicy w banalnej zresztą i mało pomysłowej kreacji apaszki,** której nawet feeryczne tło palących się i z łoskotem walących na ziemię drzew nie zdołał nadać piętna oryginalności. Jedyną może zaletą apaszki-Mistinguett jest, że nie należy ona do rodziny „apaszek stylizowanych", które tuzinami oglądać można we wszystkich szantanach Europy, lecz jest apaszką najzupełniej realistyczną, w rozdeptanych trzewikach, dziurawych pończochach i obszarpanej spódnicy, która nie umie jednak utrzymać się na granicy zdrowego realizmu, wpadając co chwila w przykry naturalizm.

Inne kreacje p. Mistinguett w tej rewji bądź nie wykraczają poza uświęcony przez wszystkie music-halle typ kobiety-manekina, którego jedynym celem jest zademonstrownie tej a tej sukni (rewja „Suknie z piór", „Chustki hiszpańskie", „Amazonka" i in.), bądź polegają na odśpiewaniu tej lub innej piosnki w odpowiednio efektownym kostjumie („Valencia"), przyczem zaznaczyć należy, że głosik — wbrew złośliwym chronologom piękna kobiecego, ma p. Mistinguett jeszcze zupełnie miły i ...

irls i przereklamowanym silnie komikiem francuskiego filmu Biscotem, nizem nie była w stanie przyciągnąć do ebie widza.

Przyszła Mistinguett, ujęła w swe ręce kierownictwo i nanowo scena „Moulin Rouge'u", jak za dawnych, lepszych czasów, zajaśniała przepychem i blaskiem niewidzianych strojów, kurtyn i dekoracji. Aby dać lekkie wyobrażenie przepychu ostatniej rewji, wystarczy wspomnieć, że kurtyna do „rewji futer" obiona była cała z prawdziwych gronostajów.

W. N.



ARTUR SCHULZE,

współoskarżony w procesie fałszerzy 1000-franków, był „rzeczoznawca" podrobionych banknotów.

Jak urządzone jest biuro szpiegowskie.

Aparaty fotograficzne w obrazie, płyta gramofonowa w rzekomej apteczce daktyloskopja w bombonierce.

Szpiegostwo wojskowe nie ustanie tak długo, jak długo trwać będą wojny i armje. Niedawno pojawiło się dzieło, opisujące obszernie dzieje szpiegostwa znanego pułkownika sztabu generalnego austrjackiego Redla. Redl — jak donosiły o tem obszernie swego czasu pisma — popełnił w końcu samobójstwo. Nie chcemy tu przypominać przebiegu sprawy, podamy tylko opis jego biura, które było prawdziwie wzorowe.

Tak np. każdego nieznajomego przybysza fotografowano z profilu i en face, jednak tak, że fotografowany nic o tem nie wiedział, czego dokonywano w ten sposób, że **w dwuch obrazach wiszących na ścianie wycięte były otwory dla objektywu fotograficznego i fotografowania dokonywano z pokoju sąsiedniego.**

Tak samo zdejmowano niespostrzeżenie odciski palcowe. Oficer telefonował naprzykład, drugą zaś ręką podawał odwiedzającemu papierośnicę albo bombonierkę, pokryte pokostem tak, że palce pozostawiały ślady wyraźne. Tak samo popielniczki, a nawet obsadki do piór były odpowiednio spreparowane.

O ile odwiedzający odmówił wzięcia papiersów albo cukierków, w takim razie urzędujący oficer odchodził z pokoju niby to odwołany i jeżeli gość miał skłonności szpiegowskie, wówczas z pewnością zaglądnął w akt, leżący na stole, zaopatrzony widocznym napisem: „tajne". Rozumie się, że i ten dokument pokryty był proszkiem jedwabnym.

W skrzynce zawieszonej na ścianie, którą uważać można było za apteczkę domową, znajdował się aparat do podsłuchiwania, a nawet płytka gramofonowa która rozmowę uwieczniała.

Każdą tajną książkę lub każdy akt, można było w ciągu kilku sekund rozebrać, przyszpilić do ściany i odfotografować, a potem zupełnie niespostrzeżenie związać z powrotem i odesłać. Posiadano w biurze albumy i kartoteki z fotografjami, rękopisami i próbkami pisma maszynowego wszelkich podejrzanych o szpiegostwo osób w Europie.

Oto tak wyglądało biuro sławnego szpiega Redla.



NA KONCERCIE.

— Poco robisz supełek na chusteczce?

— Chcę sobie zapamiętać tę melodję...



— Musisz wziąć pod uwagę, że właściwie jestem dwulicowa, we mnie tkwią dwie niewiasty!..

— Aha!.. Teraz rozumiem dlaczego wydajesz tyle pieniędzy na stroje...

Strzały wśród nocy.

Policjant zranił dwóch uciekających osobników,

którzy najpierw wyleczą się w szpitalu, a potem staną przed sądem.

Łódź, 5 marca

Nocy onegdajszej mieszkańcy śródmieścia zaalarmowani zostali hukiem wystrzałów rewolwerowych, rozlegają cych się na ulicy.

Odważniejsi wyskoczyli z łóżek i przez okno ujrzeli następujący obraz:

Trzej osobnicy uciekali środkiem u... cy, a za nimi pędził policjant z rewolw... rem w dłoni, strzelając w stronę uciekających.

W pewnej chwili dwaj z uciekających oparli się o mur i nie mogąc utrzymać się na nogach, padli na ziemię.

Trzeci — znikł w ciemnościach nocy.

Okazało się, że posterunkowy P. P. Józef Kułak, pełniąc nocną służbę n... ulicy, zauważył trzech podejrzanych osobników, którym kazał się zatrzymać.

Nieznajomi usłuchali rozkazu policjanta i zgodzili się na pójście do komisarjatu w celu sprawdzenia dokumentów.

W chwili jednak, gdy posterunkowy odprowadzał ich do komisarjatu, podejrzani osobnicy wyciągnęli z kieszeni rewolwery i poczęli strzelać w stronę posterunkowego, który cudem uniknął kuli.

Nie bacząc na niebezpieczeństwo policjant puścił się w pogoń za uciekinierami i dał trzy strzały, raniąc dwóch z uciekających w nogi. Obydwaj zostali odesłani do szpitala więziennego.

— s —

I KTÓŻ ZBADA LOGIKĘ KOBIECĄ!!!

:o:

Popełniła zamach samobójczy, aby zemścić się na człowieku,

który ja ukochał ponad wszystko.

:o:

Tragifarsa na czwartaku domu przy ul. Konstantynowskiej 75.

Łódź, 5 marca

Na czwartaku w domu przy ul. Konstantynowskiej 75 zamieszkuje niejaka Marja Kosińska wraz z Józefem Minecińskim.

Pani Józefa jest ułomna.

Straszliwe kalectwo wycisnęło na jej psychice specyficzne piętno.

Niewiasta ta jest złośliwą, swarliwą i skorą do sprzeczek o najróżniejsze błahostki.

Z rycerzem swego serca żyje na wiarę.

Pożycie ich nie można nazwać szczęśliwem.

Pan Mineciński, człowiek o łagodnem usposobieniu, mimo jej ułomności fizycznej, obdarza ją gorącym uczuciem w czem ona również mu się odwzajemnia.

Para ta często ze sobą kłóciła się.

Ostatnio awanturki przyjęły zastraszający charakter.

Pan Mineciński, człowiek młody i przystojny, nie mogąc znaleźć obecnie żadnej pracy, zajął się kolportarzem gazet.

Lecz i w tym zawodzie powodziło mu się niezbyt dobrze.

Co raz rzadziej przynosił do domu pieniądze i na tem tle dochodziło do ostrych scysji.

— Żyć trzeba! Pieniędzy daj mi! — wołała pani Marja.

Mineciński milczał, jak grób.

Wiedział bowiem, iż jego połowica, gdy wpada w furję, jest niebezpieczna.

Niekiedy jednak, gdy nie mógł się już opanować, odpowiadał jej i wtenczas wrzaski w mieszkanku na czwarta ku zakłócały spokój wszystkim lokatorom.

Sceny takie powtarzały się coraz częściej. Mineciński stracił bowiem jedyne swe źródło utrzymania.

Kochając swą połowicę, prosił ją o wyrozumiałość, o zrozumienie sytuacji, która nie pozwalała mu na zdobycie zarobku.

Lecz ta była nieubłagana.

— Zabiję się! — wołała w podnieceniu — na złość tobie, dlatego, że o mnie nie chcesz pamiętać!

Mineciński zbladł. Wiedział, iż Marja nie żartuje nigdy.

— Jesteś najdroższą mi osobą, nie rób tego — prosił ją.

— Właśnie dlatego, że wiem, iż jestem dla ciebie najdroższą, chcę skończyć z sobą! Będziesz miał zmartwienie!

Tego rodzaju rozmowy powtarzały się kilkakrotnie.

Mineciński przeczuwał, iż któregoś dnia spotka się z straszliwą niespodzianką.

I stało się wczoraj rano.

Leżąc jeszcze w łóżku, usłyszał nagle straszliwe krzyki. To wołała o pomoc jego połowica, spoczywając w kącie pokoju.

Wyskoczył z łóżka.

Oczom jego przedstawił się straszliwy widok.

Na podłodze wiła się w bólach p. Marja.

Mimo okrutnych cierpień, w oczach jej dojrzał złowieszczy błysk:

— Zrobiłam swoje — jęczała — na złość.

Mineciński zrozumiał wszystko.

Zaalarmował natychmiast sąsiadów, którzy zajęli się denatką.

Przybyły na miejsce wypadku lekarz pogotowia stwierdził zatrucie jodyną.

Po przepłukaniu żołądka, pozostawił samobójczynię w stanie nie budzącym poważniejszych obaw, w jej mieszkaniu.

Dwa wypadki fragiczne w Kaliszu.

Czteroletnie dziecko spaliło się na węgiel podczas przedstawienia amatorskiego.

Trzyletni chłopczyk wpadł do kotła z wrzącą wodą, gdzie znalazł straszną śmierć.

Kalisz, 4 marca.

Onegdaj zdarzył się w Kaliszu tragiczny wypadek, który pociągnął za sobą życie 4-letniego dziecka.

W jednej ze szkół freblowskich odbyło się amatorskie przedstawienie dzieci, w którem między innemi brał udział 4-letni wychowanek freblówki, Stasio Baumann.

W pewnej chwili chłopczyk, grający rolę Jasia, zapalił zgodnie z wskazówka mi nauczycielki rakietę i rzucił ją do góry.

Od ognia zapalił się papierowy kostjum chłopca, który w jednej chwili stanął cały w płomieniach.

Na sali powstała panika i matka chłopca zemdlała z przerażenia.

Zawezwano pogotowie i straż ogniową, zanim jednak przybyła pomoc udało się ogień na scenie zagasić.

Czteroletni Staś nie został jednak uratowany i zmarł wśród strasznych męczarni.

Tego samego dnia zdarzył się w Kaliszu drugi tragiczny wypadek, którego ofiarą padło trzyletnie dziecko.

Niejaka Grosskopfowa, z zawodu praczka, zajęta była praniem bielizny w domu sierot, a ponieważ nikogo w mieszkaniu nie miała, musiała więc zabrać swego trzyletniego synka ze sobą.

W pewnej chwili postawiła na podłogę wielki kocioł z wrzątkiem, a obok kotła posadziła synka, by rozgrzał sobie zziębnięte rączki i wyszła z kuchni.

Chłopiec chciał prawdopodobnie usiąść na przykrywce, gdyż wpadł do kotła.

Gdy matka wróciła do kuchni znalazła w kotle napęczniały trup dziecka.

POKÓJ do wynajęcia

z elektrycznością i wygodami dla małżeństwa lub pojedyńczej osoby

Zgłoszenia Sienkiewicza 37, m. 40. 385-10

Górski jechał z górki

I nie mógł zatrzymać auta

Sąd skazał nieostrożnego szofera na 3 miesiące więzienia.

Łódź, 5 marca

Autobus kursujący na linji Łódź—Konin w dniu 9 października r. ub. pomiędzy godziną 9 a 10-tą rano powracał do Łodzi przepełniony pasażerami.

Przy kierownicy siedział szofer 24-letni Feliks Górski mieszkaniec wsi Niewież pow. Tureckiego.

Autobus jechał z górki w dość szybkiem tempie.

Przy zbiegu ulicy Ozorkowskiej i Szerokiej kierowca ujrzał nagle przed sobą jakąś staruszkę, która

pomimo sygnałów ostrzegawczych

starała się przejść przez jezdnię.

Nastąpił straszny moment.

Samochód gwałtownie zahamowany przez szofera skręcił w lewo, lecz pomimo tego tył autobusu udarzył ową staruszkę.

Kobieta padła na ziemię, brocząc silnie krwią i, wśród strasznych jęków

po kilku minutach skonała.

Jak się następnie okazało była to żebraczka 72-letnia Anna Kowalska. Sekcja zwłok wykazała, że

staruszka miała połamanych kilka żeber które formalnie poszarpały płuca, powodując krwotok wewnętrzny.

Epilog tego tragicznego wypadku rozegrał się wczoraj w łódzkim sądzie okręgowym, gdzie na ławie oskarżonych zasiadł szofer Feliks Górski.

Sprawę rozpatrywał sędzia Zaborowski w trybie postępowania uproszczonego.

Oskarżony do winy się nie przyznaje i twierdzi że czynił wszystko ażeby uniknąć wypadku. Jechał z góry, więc trudno było na miejscu samochód zatrzymać, dawał jednak ostre sygnały gawcze.

Świadkowie potwierdzili prawdziwość zeznań Górskiego, a jeden z nich zeznał, że widział jak owa żebraczka

wychodziła ze składu wódek,

co każe przypuszczać, iż nie była trzeźwa.

Sąd po wysłuchaniu przemówienia prokuratora Hermana i obrońcy oskarżonego udał się na naradę, poczem wydał **wyrok skazujący Feliksa Górskiego na 3 miesiące więzienia z zawieszeniem kary na 3 lata.**

as.

Gruntownie wyuczam kroju, szycia, modelowania haftu maszynowego oraz file ręczne i maszynowe. Warunki dogodne. Dla pracujących lekcje wieczorowe Napiórkowskiego 23, Solska. 26

Upiększajcie wasze pokoje! Firanki od metra odpasowane, kapy pluszowe, Pikowe, gobelinowe, Kołdr watowe. Podpinki pracującym na raty, Leon Rubaszkin, Kilińskiego 44 325

Pani dzisiaj bez koszulki. Wielki wybór damskiej i męskiej bielizny pończoch, skarpetek, krawaty. Pracującym na raty Leon Rubaszkin. Kilińskiego 44 261

STENOGRAFJI wyucza wszystkich listownie bezpłatnie, celem propagandy Instytut Stenograficzny Antoniego Wojnara. Warszawa, Krucza № 26 71-25

Potrzebny korepetytor z dobrą znajomością składni Oferty sub. B. B. do „Expressu" 53-6.

Pokój umeblowany frontowy odnajmę. Narutowicza 44 m. 7. 351

Teatr-Świetlny „Nowości"

Tylko 4 dni 5, 6, 7, 8 Marca.

Ulegając ogólnemu życzeniu wznawiamy wyświetlanie filmu

Tragedja Rosji i jej 3 epoki

postacie główne: **Car Mikołaj II, Lenin, Rasputin, Trocki.**

Aby dać możność zobaczenia wszystkim bez wyjątku wszystkie miejsca po 75 gr. dla młodzieży szkolnej 50 gr.

Łodzianin ocalił załogę statku angielskiego.

Bohaterska walka marynarzy z szalejącym żywiołem, pociągnęła za sobą dwie ofiary ludzkie.

Morissem Jakubowiczem, pochodzącym z Łodzi, zajmują się obecnie wszystkie pisma amerykańskie i angielskie.

Niezwykłe bohaterstwo marynarzy amerykańskiego okretu „Prezydent Roosweld", którzy wyratowali swych kolegów z tonącego statku angielskiego „Antinoe" wzbudziło niebywały podziw na całym świecie.

Nie bacząc na grożące niebezpieczeństwo z powodu szalejącej burzy, część marynarzy rzuciła się do wody na ratunek tonącym. Dwaj wśród nich zginęli w falach morskich.

Pisma angielskie i amerykańskie donoszą, że wśród bohaterskich marynarzy znalazł się również niejaki Moriss Jakubowicz, rodem z Łodzi, który wraz z siedmiu swymi kolegami rzucił się do morza i szczęśliwie uniknął śmierci, podczas gdy dwaj marynarze zalani zostali falą morską i opadli na dno.

Jakubowicz wraz z rodziną mieszkał przed wojną w Łodzi. Dwadzieścia lat temu Jakubowiczowie wywędrowali do Ameryki i zamieszkali w Brooklinie.

Oto w jaki sposób opisuje swe straszne przeżycia kapitan Tore, kierownik załogi na statku „Antinoe", który wraz ze swymi 25-ciu marynarzami uniknął niechybnej śmierci dzięki pomocy marynarzy z okrętu amerykańskiego.

Kapitan Tore zaczął swe opowiadanie od opisu rozbicia się okrętu, gdy pewnego dnia ster złamał się, pomost zostal zdruzgotany i „Antinoe" zaczęła się pogrążać w morze.

Puszczono w ruch aparat telegrafji iskrowej, który po kilkugodzinnej sygnalizacji, przyniósł odpowiedź, że parowiec „Prezydent Roosevelt" śpieszy z pomocą.

24 stycznia o g. 12 m. 30 w południe — opowiada kapitan Tore, — ukazał się naszym oczom „Prezydent Roosevelt", którego kapitan spytał nas, czy chcemy opuścić zagrożony okręt.

Odpowiedziałem, że spróbujemy się sami ratować, ale prosimy, aby się zatrzymali w pobliżu nas. W nocy, nasza cała załoga czyniła wysiłki, aby wypompować wodę, zalewającą pokład.

Pomimo to, „Antinoe" pogrążała się coraz głębiej w wodę, a następnej nocy, straciliśmy z oczu „Prezydenta Roosevelta".

O godz. 4-ej rano spostrzegliśmy 2 parowce oddalone od nas mniej więcej o 3 mile, te jednak nie zauważyły nas, z powodu śnieżycy, która trwała prawie do południa.

O godz. 1-ej kolosalny bałwan zerwał nam łódź ratunkową, a o godzinie 3 min. 30 dostrzegliśmy znowu „Prezydenta Roosevelta", którego zawiadomiliśmy, że tym razem jesteśmy już zupełnie bez ratunku i że wobec tego chcemy opuścić nasz statek. Jednakże wszystkie nasze łodzie ratunkowe, zostały zerwane i odpłynęły, a wszelkie maszyny przestały już dawno działać.

Następnego ranka z pokładu „Prezydenta Roosevelta", znajdującego się w pobliżu, zaczęto lać oliwę do morza, dzięki czemu byliśmy przez półtorej godziny podrzucani, to w jedną to w drugą stronę.

Amerykanie wysłali łódź ratunkową, lecz w tym samym czasie wybuchł orkan i ku naszej wielkiej rozpaczy szalupa zatonęła. O jej odzyskaniu nie mogło być mowy.

Nazajutrz rano „Antinoe" pogrążyła się jeszcze na 10 stóp w morze, wobec czego prosiliśmy „Prez. Roosevelta", ażeby ponownie lał oliwę w morze. Woda na pokładzie stała coraz wyżej.

Przez cały dzień i część nocy porozumiewaliśmy się sygnałami z „Rooseveltem", który napróżno starał się do nas zbliżyć.

Dnia 27-go stycznia o godz. 3-ej rano „Antinoe" pogrążyła się na 35 stóp w morze. Wszystkie zapasy żywnościowe już wyczerpane, załoga po 4 dniach nadludzkiego wysiłku i przeraźliwego zimna była już zupełnie bezsilna; znaleźliśmy się w sytuacji bez wyjścia.

„Prez. Roosevelt", który wskutek nawałnicy stracił 3 łodzie ratunkowe, telegrafował nam, że musi zaczekać z akcją ratunkową dopóki się morze uspokoi, podczas burzy nie można było nic przedsięwziąć. O świcie wysłano nam szalupę, która jednak nie dotarła do okrętu. Kiedy o godz. 5-ej nad ranem „Antinoe" zaczęła się pochylać coraz bardziej, „Prezydent Roosevelt" zawiadomił nas o wysłaniu jeszcze jednej łodzi ratunkowej.

Zaklinałem moich ludzi, aby zachowali zimną krew, tłumaczyłem, że pierwszeństwo w opuszczeniu pokładu, tonącego okrętu, mają kobiety, dzieci i żonaci.

Jednakże dopiero o godz. 7 min. 30, łodzi ratunkowej udało się do nas zbliżyć. Jedenastu marynarzy z oficerem wsiadło do łodzi; trzynastu jeszcze pozostawało na pokładzie. O północy „Antinoe" pogrążyła się o 40 stóp głębiej, tonęliśmy powoli, kiedy przyszedł sygnał od „Roosevelta", że wysyła szalupę na ratunek reszty załogi. Olbrzymie bałwany odepchnęły ją, ale zdołaliśmy ją ocalić w porę. Po chwili znaleźliśmy się w łodzi. Trudno nam było dotrzeć do parowca, ludzie moi byli zupełnie bezsilni, tak, że nie mogli o własnej mocy wdrapać się na zbawczy pokład i trzeba ich było wciągać na sznurach.

28 stycznia o godz. 1-ej m. 35 w nocy znaleźliśmy się na pokładzie „Prezydenta Roosevelta", którego pasażerowie oddali nam swoje kabiny, a lekarze zajęli się chorymi.

***

Jeden z dziennikarzy amerykańskich przeprowadził wywiad z matką Jakubowicza, jednego z najdzielniejszych marynarzy, którzy pomagali w akcji ratunkowej.

Pani Jakubowicz opowiada, że syn jej, będąc jeszcze w Łodzi, marzył o dalekich podróżach i niezwykłych przygodach.

W czasie wojny uciekł do Kanady i wstąpił do legjonów amerykańskich, gdzie udawał o wiele starszego, niż był w rzeczywistości i w ten sposób został przyjęty.

Rodzice przez dłuższy czas nic wiedzieli nic o nim, dopiero po wojnie, gdy otrzymali od niego wiadomość, matka pojechała do Kana[illegible] by go odebrać.

Nie długo jednak mogła go utrzymać w domu, gdyż po roku chłopiec uciekł do Ameryki, gdzie początkowo pracował jako zwykły robotnik na okrętach i w ten sposób zwiedził już prawie cały świat.

Dziś cała prasa amerykańska i angielska rozpisuje się szeroko o bohaterskim czynie łodzianina, który odważnie pomagał w akcji ratowniczej i w pewnego stopnia ocalił statek angielski „Antinoe". **Ps.**



Serce kobiety.

Zastanawiając się nad istotą kobiecego serduszka doszedłem do bardzo ciekawych wniosków: znalazłem miano wicie ścisłą łączność pomiędzy tą najszlachetniejszą częścią organizmu kobiecego a... pociągiem.

Napozór — paradoks, w rzeczywistości — fakt.

Pozwolę sobie podać kilka przykładów, stwierdzających słuszność mych spostrzeżeń.

Serce kobiety jest jak pociąg, albowiem kto zajmie w nim miejsce, musi zrezygnować z własnej woli, pędząc na oślep tam, dokąd ona pędzi.

Stąd pochodzi powiedzenie: „Czuję „pociąg" do tej kobiety", które właściwie powinno brzmieć w ten sposób: „Serce" ciągnie mnie do tej kobiety?

Gdy pasażer konstatuje, że grozi mu niebezpieczeństwo w serduszku kobiety, pociąga za rączkę hamulca, chcąc uciec z natłoczonego wagonu, lecz wtedy ona zazwyczaj uważa powód do alarmu za rzecz błahą i nazywa go poprostu „hamulcem".

Serce kobiety jest jak pociąg, albowiem nie zdąża drogą najkrótszą, lecz najwygodniejszą, zatrzymując się na wszystkich stacjach i werbując mimochodem nowych pasażerów.

Droga do pociągu i do serca kobiety prowadzi zawsze przez kasę biletową.

Do serc dalekobieżnych, posiadających miejsca numerowane, kto wcześniej przyjdzie i więcej zapłaci, może dostać bilet pierwszej klasy, ale to nie zawsze znaczy, że będzie pierwszym pasażerem.

Kto się spóźni choćby o sekundę — przepadł i nic mu nie pomoże.

Serce odjechało o oznaczonej porze według rozkładu jazdy.

Na nic się zdadzą lamenty, krzyki i nawoływania. Serce pędzi i gwiżdże.

Ale wystarczy poczekać godzinę, a nadjedzie drugie — wygodniejsze.

Czasem serce udaje, że odjeżdża i umyślnie gwiżdże, a potem czeka jeszcze piętnaście minut i rusza naglę w drogę bez uprzedzenia.

Serce kobiety jest jak pociąg, albowiem ciągle je trzeba ogrzewać czarnemi diamentami, teczowemi brylantami i perłami, w przeciwnym bowiem razie ostygnie i stanie wśród drogi.

Z braku funduszów na czarne i białe djamenty można ogrzewać serce kobiety fałszywemi djamentami a więc koksem, drzewem lub słomą, ale wówczas ogrzewanie takie nazywamy poprostu „słomianym ogniem".

Serce kobiety jest jak pociąg, albowiem może jechać w różne strony w zależności od tego w jakim kierunku nastawi się lokomotywę.

Są wreszcie serca — sleepingi, serca restauracyjne serca salonowe, które jadą „extra" z kilku wybranymi pasażerami i nie zatrzymują się na żadnej stacji, nie przyjmują nowych pasażerów dopóki nie staną u celu.

Do serc salonowych kasa biletów nie sprzedaje.

Dla wybranych pasażerów wysyła się specjalne zaproszenia. **Bolski.**



Senna sprawa.

W Łodzi opowiadają sobie na ucho pewien nieśmiertelny kawał, który z racji swej aktualności pozwolę sobie przytoczyć w tym brzmieniu, w jakim go słyszałem.

Otóż — jeden z członków Najwyższej Izby Kontroli Państwa badał przez dłuższy czas gospodarkę w pewnej instytucji rządowej i milczał.

Dopiero siódmego dnia rozgadał się, kiedy szef instytucji zapytał go o wynik przeprowadzonego dochodzenia.

— Wie pan — rzekł członek N. I. K. P. do szefa instytucji — miałem tej nocy dziwny sen. Śniło mi się, że u pana dzieją się bardzo znaczne nadużycia.

— Ależ, panie naczelniku — zawołał oburzony szef — wypraszam sobie takich snów!

Na to drugi zupełnie spokojnie:

— A co bądźe, skoro na ten sen postawię świadków?...

U nas wszystko obraca się w sferze marzeń sennych.

Gdy gość wpada do komisarjatu z pokrwawioną twarzą i z raną postrzałową w tylnej części głowy, wszczynając alarm z powodu napadu bandyckiego w biały dzień, zrównoważony stróż bezpieczeństwa pyta obojętnym głosem:

— Bandyci?... Teraz bandyci?... Czy panu się nie śniło?...

Gdy urzędnik zwraca się do szefa z prośbą o podwyżkę, realnie myślący pan szef odrazu wyprowadza go z błędu, mówiąc:

— Panie, niech się panu nawet nie śni o tem!...

Gdy stanie się coś niezwykłego, powiadamy zwykle, że „są rzeczy, o których się nawet filozofom nie śniło".

Ale to jest zrozumiałe, że im się nie śniło, bo oni nigdy nie spali, zawsze zajęci byli Kantem, Spinozą i Szopenhauerem!

Z tego widać, że nie wszystko da się wciągnąć pod rubrykę: „Sen — mara, Bóg — wiara!".

A teraz do rzeczy.

Pan Bolesław Kurkowski wrócił o godzinie 1-ej do domu i na schodach spotkał jegomościa, który niósł pod pachą podejrzanej zawartości worek.

Gdy pan K. wszedł do mieszkania, spostrzegł, że brak mu właśnie tych rzeczy, które nieznajomy niósł w worku.

Zbiegł na dół i zatrzymał w bramie podejrzane indywiduum.

— Panie, czy pan się czasem nie omylił co do tych rzeczy, które pan niosł w worku? — zapytał p. K.

— Ja się nigdy nie mylę... — odrzekł nieznajomy.

— Ale to są moje rzeczy!... Pan je ukradł przed chwilą!.. Na pomoc!!...

— Uspokój się pan.. Pan jest warjat... Panu się śniło...

— Jakto „śniło?"... Nie mam futra, ani garnituru, ani pościeli i pan powiada, że mi się śniło?

— — — — — — — — — —

Sąd skazał Władysława Pieńka na miesiąc aresztu. **Juris.**

Jakuci na wymarciu.

W tych dniach wróciła do Leningradu z wschodniej Syberji wyprawa naukowa, która studjowała tamtejszych tubylców.

Wszyscy członkowie ekspedycji opowiadają o niezwykłych szczegółach nędznego życia wschodnio - syberyjskich plemion.

Zwłaszcza we wprost katastrofalnych stosunkach żyją Jakuci. Nie mają zupełnie środków żywności i panują wśród nich najrozmaitsze choroby. Jakuckie kobiety prawie bez wyjątku są chore na tuberkulozę. Większość niemowląt umiera, ponieważ chore matki nie mogą ich karmić. Liczba chorych na trachomę jest wprost nie do uwierzenia wysoka. W krajach tych jest dużo ślepców, ludzie na pół ślepi są zaś objawem zupełnie codziennym. Stan zdrowotny Jakutów pogarsza się z dnia na dzień, i, jeśli nie udzieli się im natychmiast pomocy, w licznych krajach wymrą oni zupełnie.

I bydło Jakutów dziesiątkują różne choroby. — Wskutek zarazy giną tysiące sztuk bydła. Wielki procent rogacizny cierpi na tuberkulozę.

Lód na zawołanie.

W tych dniach demonstrowano w Londynie, przed gronem rzeczoznawców, niezwykle interesujący i praktyczny przyrząd do gospodarstwa domowego.

Oto, przyrząd ten, połączony z kontaktem oświetlenia elektrycznego, wyrabia lód na poczekanie, wobec czego najskromniejsze gospodarstwo domowe będzie mogło wyrabiać w każdej chwili lód na własne potr by.

21 miast spiera się o złodzieja.

Jerzy Reme zaćmił Homera, o którego sprzeczało się tylko 7 miast.

Niesamowite przygody godnego następcy Arsenjusza Lupina.

Jerzy Reme, 25-letni młodzieniec, zaćmił Homera, o którego siedm miast się spierało. Jego poszukiwały sądy 21 miast francuskich na kontynencie i w Algierze, chcąc dostać wreszcie w swe ręce tego króla hultajów i złodziejów.

Specjalnością tego mistrza była t. zw. „łapka na zmianę", praktykowana zwłaszcza w sklepach tytoniowych. Reme wybierał pudełka najdroższych cygar i płacił banknotem tysiącfrankowym. Jeżeli kupiec miał resztę, Reme z niesłychaną zręcznością zabierał ją, nie zapominając zabrać równocześnie i banknotu tysiącfrankowego. W innych wypadkach, kiedy sprzedająca panna, odwrócona, dostawała z półek wskazane pudełko, Reme zręcznie zapuszczał palce do kasy, wyławiając kilka grubszych banknotów, poczem znikał bez wzbudzenia podejrzeń.

Przed kilku laty Reme grasował w Algierze. Kiedy jednak dłuższy pobyt stał się dlań niebezpieczny, złodziej wsiadł na okręt, jadący do Marsylji.

W porcie czekali już agenci policyjni. Ale taki ptaszek, jak Reme, nie daje się łatwo wziąć w pułapkę. Wysiadł z okrętu, zmieniony nie do poznania, a ponieważ równocześnie jechał za cudzemi papierami, więc najspokojniej przeszedł przed nosem czekających policjantów.

Mimo to w kilka dni później jeden z nich poznał go w kawiarni, aresztował i zaprowadził do komisarjatu.

Kiedy wchodzili po schodach, Reme nagle odwrócił się, kopnięciem w brzuch zwalił policjanta i spokojnie wyszedł na ulicę.

Przed kilku dniami poznano go w Ha rze, gdzie dzień przedtem popełnił kradzież, jak zwykle w pewnym sklepie tytoniowym.

Zaprowadzono go do komisarjatu, znajdującego się w ratuszu i zamknięto na noc w celi. W nocy Reme odciągnął deskę, przybitą nad pryczą i potrafił w cienkiem przepierzeniu zrobić otwór wielkości 30 na 50 cm. Widać, że jest dosyć szczupły, gdyż przez tak mały otwór dostał się do drugiej celi, która była pusta, a stamtąd oknem wyskoczył na ulicę i umknął.

Z Havru doszedł piechotą do Balbec. Pomimo, iż nie miał na sobie kołnierza ani krawatki, kapelusza ani sznurowadeł u trzewików, które to przedmioty odbierają każdemu aresztowanemu, nie wzbudził nieufności w pewnym właścicielu hotelu, który mu pożyczył samochodu. Tym dojechał do Rouen, gdzie miał w garażu własny samochód w naprawie.

Nie mając pieniędzy na zapłacenie, wsiadł z mechanikiem do samochodu dla „spróbowania". Za miastem przystanął przed oberżą, aby się napić wina. Poprosił towarzysza, aby zaszedł do środka i zamówił wino, a kiedy tam ten się oddalił, Reme odjechał szybko i odtąd ślad jego zaginął.

Piętnastoletni matkobójca,

mszcząc się za pohańbienie nazwiska, zasztyletował matkę na progu kościoła.

W miasteczku Rizzironi pod Trydentem 15-letni chłopiec nazwiskiem Domenico Anastasi, zamordował matkę, zadając jej kilka pchnięć sztyletem w piersi.

Matkobójcę ujęto i oddano w ręce sprawiedliwości.

Złożył on następujące zeznanie:

— Przed kilku dniami przyjechał z Ameryki, gdzie bawił wraz z swym ojcem. Tam do uszu męża i syna doszła wieść, iż pozostała w kraju matka i żona prowadzi niemoralne życie i kala ich nazwisko.

Wobec tego ojciec wysłał syna, aby sprawę zbadał na miejscu i postąpił w sposób godny prawdziwego mężczyzny.

Na odjezdnem przysiągł 15-letni Domenico, iż zamorduje matkę, jeżeli wiadomość o jej rozwiązłem życiu okaże się prawdziwą.

Przyjechawszy na miejsce, przez cztery dni chłopiec ukrywał się i śledził swą rodzicielkę. Doszedł do przekonania, iż matka ma kochanka.

W chwili, gdy matka wychodziła z kościoła, podszedł do niej i pomny przysięgi, złożonej ojcu, wbił w jej piersi ostrze sztyletu.

Poszły w górę!..

...zarobki paryskich tancerzy zawodowych.

Coraz to oryginalniejsze zwyczaje wprowadzają, jak stwierdza dziennik „Comoedia", a hołd składany Terpsychorze stał się już dziś istnym szałem.

We Francji wprowadzono od niedawna taryfę za jednorazowe przetańczenie z damą. Jeżeli w dancingu znajduje się dama, nie mająca znajomych, a pałająca chęcią do schimmi, przywołuje jej zawodowego tancerza, który po przetańczeniu upajającego „Foxtrotta" lub „Charlestona" otrzymywał dotychczas 10 franków.

Ostatnio, tancerze, uprawiający taniec jako rzemiosło, podwyższyli ceny i „artykuł" ten w dancingu szalenie podrożał. Na jednym z bali w Nicei znajdowała się pewna piękna amerykanka, nie mając jeszcze znajomych, zawezwała „Foxtrottowego urzędnika" i przetańczyła z nim raz jeden.

Odprowadzona na miejsce przez tancerza, ofiarowała mu 20 franków. Jakież było zdziwienie pięknej miss, gdy tancerz, z chłodnym ukłonem, oddał jej tę parę groszy, dodając: „Nam teraz nie wolno przyjmować podziękowań poniżej 50 franków".

„Podniecający tańcu — kończy swój artykuł „Comoedia" — także podrożałeś".

Humanitarny kat po egzekucji

czuje wyrzuty sumienia i modli się za dusze straconych

Na podwórzu więziennem w Osieku w Jugosławji, stracono w tych dniach 24-letniego zbrodniarza Pawła Vincelisa. Tłum publiczności przypatrywał się egzekucji, dowcipkując na jej temat.

Zachowanie to oburzyło kata, H. Mauznera. Zwrócił się do obecnych dziennikarzy, aby zechcieli wpłynąć na tłum i nauczyli go szacunku dla majestatu śmierci.

Tłum się uciszył, a Mauzner w skupieniu dokonał egzekucji.

Szczególny ten kat jest człowiekiem bardzo humanitarnym i delikatnym.

Zawód swój traktuje jako konieczność społeczną.

Nie znaczy to jednak, aby śmierć nie wzruszała kata.

Po dokonaniu egzekucji czuje wyrzuty sumienia i biegnie do kościoła, aby się pomodlić za spokój duszy straconego.

H. Mauzner mieszka stale w Sarajewie i chociaż nie ukrywa swego zawodu, cieszy się szacunkiem współobywateli.

Ku przestrodze tańczących:

Zapalenie i zgrubienie stawów powoduje... „Charlestown".

Popłoch powstał wśród zwolenniczek najmodniejszego obecnie tańca „Charlestowna".

Lekarze angielscy rzekli, iż działa on źle na zdrowie i przyczynia się do zgrubienia kostek u nóg.

Djagnozę tę postanowiło sprawdzić stowarzyszenie młodych dziewcząt (Y. W. C. A.).

Przez 3 miesiące trwały obserwacje. Co tydzień badano specjalnie wynajęte dziewczęta, które musiały tańczyć codziennie 5 godzin.

Potworna djagnoza była taka sama: lekarze orzekli, iż „Charlestown" wpływa niekorzystnie na budowę kości i powoduje obrzęk stawów, a nawet zapalenie.

Mimo to wszystko, „Charlestown" (Czerlstoun) cieszy się niesłabnącą popularnością.

Tajemniczy komunikat z zaświatu

sprawdził się po siedmiu latach.

W lecie r. 1919 były lotnik armji kanadyjskiej, który się odznaczył w wielkiej wojnie, M. R. James, brał udział w raidzie samolotowym w Ameryce, na aparacie swego przyjaciela, kanadyjczyka, nazwiskiem Burgh Whyte.

Podczas tego raidu widziano go ostatni raz w miejscowości Tyringham, w stanie Massachusetts, gdzie zmuszony był lądować dla nabrania benzyny. Od owej chwili wszelki ślad jego zaginął, i powszechnie przypuszczano, że wpadł do morza.

W miesiąc po jego zniknięciu pani Burgh Whyte otrzymała na pewnym seansie spirytystycznym następujący komunikat:

— James spadł na drzewa, przeszukajcie las.

Obecnie po siedmiu latach, w zachodnim Massachusetts, w lasach koło Pittsfield, koło wzgórzy Berkshire, znaleziono szczątki samolotu. Ponieważ nie znaleziono szczątków lotnika, przypuszczają, że ranny James wszedł dalej i tam zmarł w gąszczu leśnym.



70)

— Czy pana to nie zastanawia, panie Sarnecki, czy nie podsuwa panu żadnych przypuszczeń i wniosków?

— Wiem o co komisarzowi idzie, — odrzekł Konrad, zwracając na detektywa podniecone gorączką oczy — ale....

— Ale?... — podchwycił Jaskólski.

— Nie umiem sobie tego wszystkiego wytłumaczyć — dokończył Sarnecki rozkładając bezradnie ręce.

— A więc pomogę panu... Słuchaj pan uważnie... Zastanowiła mnie jeszcze wówczas jedna okoliczność: brat pański udawał się zwykle na nocny odpoczynek o godzinie dziesiątej, o ile naturalnie nie udawał się dokąd z wizytą, lub do lokalu.. W każdym razie po dziesiątej rzadko bywał w gabinecie... I trzeba wypadku, że akurat tego wyjątkowego dnia, kiedy „zasiedział" się w gabinecie zupełnie niespodzianie dla siebie ani dla nikogo, dokonano nań zamachu morderczego. Dziwiło mnie, skąd zbrodniarz, czy zbrodniarze, mogli wiedzieć, że nocy tej Zbigniew Sarnecki pójdzie spać o kilka godzin później, niż zwykle... Odpowiedzi na to pytanie nie mogłem w żaden sposób znaleźć...

Dopiero dzisiaj, kiedy pan mi mówił o tych niedokładnościach w książce buchalteryjnej, coś mnie tknęło, by odwrócić kilkadziesiąt kartek... I masz pan już odpowiedź, dlaczego brat pański przebywał owej tragicznej nocy dłużej w swoim gabinecie. Czekał mimo swej woli na mordercę...

— Tak jak ja — jęknął głucho Konrad.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — rzekł Jaskólski — że dzisiaj i wówczas jeden i ten sam przestępca rozwijał swoją akcję w tym pałacyku. Dlaczego to czynił, jakie zamierzał osiągnąć ze swych zbrodniczych czynów korzyści, pozostaje narazie dla mnie zagadką... Czy pan nie ma w tym kierunku żadnych podejrzeń czy przypuszczeń?

Sarnecki wzruszył ramionami.

— Nic, absolutnie nic...

— Zagadkowa sprawa, tajemnicza — mruknął pod wąsem komisarz, poczem rzekł, zwracając się do Sarneckiego:

— Słucham dalej pańskiego opowiadania, które przerwałem w momencie najbardziej bodaj ciekawym..

— Na czem więc stanąłem... Aha... Przeglądałem książki i poprawiałem systematycznie błąd za błędem... Nagle usłyszałem na kurytarzu jakiś szmer, jakby czyichś ostrożnych kroków... Zaniepokoiło mnie to, gdyż o tej porze służba nie kręci się już po pałacu, a panna Lubasiówna przebywa w Zakopanem... Sięgnąłem po rewolwer, ale w tej samej chwili owe zagadkowe szmery ucichły... Sądziłem, że się przesłuchałem, że to podniecone pracą nocną nerwy stwarzają w mózgu obraz jakiegoś nieistniejącego zgoła niebezpieczeństwa. W każdym razie postanowiłem sprawdzić czy nikogo niema na kurytarzu.

Podniosłem się z fotelu, zaledwie jednak zrobiłem kilka kroków, drzwi otworzyły się szeroko, a na progu.. Nie, panie komisarzu, to niemożliwe, nieprawdopodobne, śmieszne, a jednak mam jeszcze przed oczami obraz tej potwornej istoty nie z tego świata... Gdybym nie był człowiekiem, który ma poza sobą bądźcobądź studja filozoficzne na uniwersytecie, powiedziałbym panu wręcz prosto i otwarcie: to był najautentyczniejszy djabeł, czarownica, czy duch, co pan tylko chce...

Jeszcze teraz, gdy sobie to przypominam, ciarki przechodzą mi po całym ciele... Stanąłem w miejscu, jak wryty, obłędny strach chwycił mnie w swe szpony i — nie wiem... Zdaje się, że zemdlałem z nagłego przerażenia... Tak twierdził lekarz...

— Jaskólski podniósł się z fotelu i przeszedł się kilka razy po gabinecie.

— Jak się pan teraz czuje, panie Sarnecki?

— Prawie zupełnie dobrze...

— Czy uda się panu bez zbytniego wysiłku wyjść ze mną na kurytarz?

— Tak... — odparł Konrad, zdziwiony tym pytaniem.

— Doskonale — zawołał Sarnecki — Pokażę panu mordercę pańskiego brata...

D.c.n.).



Dziś wielka premjera! Dziś wielka premjera!



Najwspanialszy i najdroższy film sezonu

ROBIN HOOD

(ROBIN z LASU)

Epokowy dramat w 10 aktach słynnej wytwórni ameryk. United Artists.

Reżyserował: **Allan Dwan.**

W rolach głównych:

Najsłynniejszy amerykański artysta

DOUGLAS FAIRBANKS

WALLACE BEERY, ENID BENNETT

Rzecz dzieje się podczas 3-ej wyprawy krzyżowej.

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. **S. BAJGELMANA.**

Własność obrazu Domu Handl. „Estefilm" w Warszawie.

CASINO

Dziś powtórzenie rewelacyjnej premjery!

Dawno oczekiwany, sensacyjny film tegorocznej produkcji, największej niemieckiej wytwórni „UFA"

„VARIETE"

Potężny dramat erotyczny z życia cyrkowców w 10-ciu wielkich aktach

W rolach głównych:

EMIL JANNINGS i LYA de PUTTI

Wszyscy, którzy widzieli film **„Varieté"** zaliczają chwile na nim spędzone **do najpiękniejszych momentów w życiu!** Kto nie ujrzy tego filmu, **nigdy nie będzie miał prawa** zabierać głosu w sprawach sztuki filmowej!

Orkiestra symfoniczna pod dyr. L. KANTORA. POCZĄTEK o GO DZ. 4.30 PO POŁ.



Dziś premjera! Arcydzieło reżyserji **D. Buchowieckiego.**

Film dla pięknych kobiet i wytwornych mężczyzn

KROLEWSKI LOWELAS

(Z ROZKAZU MATKI)

Wielki subtelno-erotyczny dramat pg. romansu **FR. MOLMARA.** Bogactwo strojów i techniki filmowej. Koncertowa gra. Obraz, który olśniewa, podbija, oszałamia i podnieca.

W rolach głównych: wiecznie uśmiechnięty **ADOLF MENJOU** zwycięzca Valentino **RICARDO CORTEZ**

NADPROGRAM: **„Strzeżcie się lokatorów"** ameryk. farsa w 2 aktach.

Początek przedstawień o godz. 5-ej, ostatni seans o 10-ej.

Ceny miejsc na pierwszy seans zniżone.

Obraz własności „Petefilm", Warszawa



Taniec puharowy zaczyna się.

Opłakany stan boisk i pańczczyźniany charakter rozgrywek nie rokują narazie zbyt wielkiego powodzenia!

Złemu zaradzić winni ci, którzy tę pańszczyznę na naszych piłkarzy nałożyli.

W niedzielę dnia 7 b. m. rozpoczyna się powtórzenie rozgrywek o puhar P. Z. P. N., rozstrzygniętych już w roku ub., lecz dzięki zakulisowej robocie, jednego z tutejszych klubów, unieważnionych.

Wygórowane zbyt nadzieje, niektórych prowodyrów klubowych, że wiosna w r. b. zastanie ich na wymarzonej wyżynie sportowej sprawiły, że przymusowy ten taniec puharowy, nie pozwalający się w żaden sposób na późniejszy termin odłożyć, zastaje naszą piłkę nożną w nadzwyczaj trudnych warunkach. Większość naszych boisk znajduje się w stanie nie nadającym się do gry, a pogody jak nie było tak niema. Nieliczne, rozegrane w r. b. mecze na boiskach pokrytych wodą i błotem, nie przyniosły stronie sportowej, grających drużyn najmniejszej korzyści, materjalnie zaś niepowetowane straty. Zniszczenie, drogich nad stan finansowy klubów, przyborów sportowych, których żaden klub poddostatkiem nie posiada; potwierdziły to zresztą zbyt długie wyczekiwania na drużyny, przebierające się w buty i inne przedmioty, po graczach, którzy po zakończeniu przedmeczu z nich rozebrali się.

I jeżeli podobne, wspólne używanie przyborów i różnych przepoconych i przemoczonych przedmiotów sportowych jest niehigjeniczne, zatem niewskazane. To zmuszanie drużyn do gra nia na boiskach w wodzie i błocie conajmniej po kostki musi być znecaniem się, albo jak to niemiec mówi „Menschenquelerein" nazwane.

Czy w takich warunkach uprawiany sport, odpowiada swemu wzniosłemu celowi i czy może być pod miano sportu podciągnięty? — Odpowiedzi na to zasadnicze pytanie winni udzielić ci, którzy sądzili, że dzierżąc niepodzielnie władzę w roku ubiegłym, uda im się przywłaszczyć sobie i zwycięstwa. A gdy ich drużyny, ponosiły na boiskach sromotne porażki, oni zwyciężali przy zielonym stoliku.

Na nic jednak nie zdadzą się wszelkie rozmyślania, gdyż bez względu na warunki, pończoszczyna puharowa musi być w miesiącu marcu r. b. odrobiona. I jeżeli niebo nie zlituje się nad stanem naszych boisk, co ze względu na zbyt krótki termin i fatalny stan tychże, okaże się tylko pobożnem życzeniem to zachodzi konieczność, poczynienia pewnych przygotowań przez gospodarzy, w celu sztucznego ich osuszenia. Jeżeli zaś i to nie pomogło, to pozostaje jeszcze jedyne wyjście, w przeniesieniu meczów z boisk nienadających się do gry na lepsze.

Nie wolno natomiast pod żadnym pozorem czynić ze sportu, jakichś robót karnych, a ze sportowców męczenników. Mające się w najbliższą niedzielę odbyć mecze zwabią z pewnością poważną liczbę widzów, którzy na podstawie obserwowanej gry i uzyskanych wyników zechcą snuć najrozmaitsze horoskopy na przyszłość.

W r. b. mają się też odbyć, mistrzostwa okręgowe, a których stawka dla wielu klubów jest zbyt poważna. Zechcą one zatem dać ze siebie wszystko, ażeby się w oczach widzów w jaknajlepszym świetle pokazać i zapewnić sobie w ten sposób ich łaski. Nie osiągnie to jednak żadna drużyna w tak niemożliwych warunkach, a zniechęcony widz słabą grą tych drużyn odwróci się od nich i odtąd będzie stronił od każdego boiska. Sprowadzić to może znane już, a tak przykre następstwa dla naszego młodego i podupadłego w dodatku sportu.

Zapobieżeniem tym następstwom, za interesowani winni się energicznie zająć, bowiem wszelkie niedbalstwo byłoby wielce karygodne. **Fr. Romanek.**

Zawodowy turniej zapaśniczy w Warszawie.

W warszawskim cyrku rozpoczyna się międzynarodowy turniej walki grecko-rzymskiej dla zawodowych atletów. Z ważniejszych sił udział wezmą następujący zawodnicy: Teodor Stekker (mistrz Polski), Aleksander Garkawienko (champion świata — Polska), Kawan (champion świata — Węgry), Pinecki (polski olbrzym), Wildman (champion świata), Karsch (olbrzym niemiecki), Bryła (Górny Śląsk), Thompson (murzyn z Indji), Barotti (Włochy), Chevalier - Salvator (Francja) i inni. Arbitrem będzie prof. Arnold.

Piłka nożna zagranicą

Wyniki czeskie, węgierskie i angielskie.

Praga, 3 marca.

D. F. C. zwycięża Morawską Slavię w stos. 14:0 (7:0). Wynik ten był sensacją dnia. Slavia — SK. Kladno 3:1 (0:0), Sparta — CAFK. 6:1 (1:1), Victorja Żiżkow — Vrsovice 1:1 (0:0), Cechie Karkin — Cechie VIII 4:3 (2:2), Meteor VIII — Lieben 3:2 (1:), Nuselsky — Sla oj Żiżkow 4:0 (1:0).

Londyn, 3 marca

W mistrzostwie I ligi na czele Huder sfield, który pokonał Leeds 3:1, Manchester Un. — Totenham 1:0, Sunderland — Newcastle 2:2, Arsenal — Cardiff 0:0, Birmiggham — Aston Villa 2:1, Blackbourne — Bolton 3:0. W dogrywkach o puhar Arsenal pokonał Aston Villę 2:0 i stał się największym faworytem na tegorocznego zdobywcę puharu. Manchester United pokonał jednocześnie Sunderland 2:1.

Budapeszt, 3 marca.

Druga runda mistrzostw przyniosła kilka sensacyjnych wyników: FTC. — ETC. 3:0 (1:0), MTK — Vasas 1:1 (0:1), Nemzetti — Kispesti 0:0, UTE — 33 ker 2:1, Uniwersytet — 3 Obwód 1:0, Terökves — BAC 2:1 (2:1).

Najbliższe mecze piłki nożnej.

Turyści-Union; Ł.K.S.-Widzew

W niedzielę o godzinie 11-ej rano na boisku Ł. K. S. odbędzie się pierwszy oficjalny mecz o puhar P. Z. P. N. pomiędzy drużynami, Turyści I — Union I.

Turyści żyli dotychczas w ukryciu i prawdopodobnie zechcą zadokumentować swą klasę. Union zaś otrzymał już chrzest bojowy pokazując się z najlepszej strony.

Mecz ten zapowiada się bardzo interesująco.

O godzinie 3-ej po południu na boisku przy ul. Wodnej ujrzymy wreszcie mistrza Łodzi, Ł. K. S. w jego oficjalnym składzie w spotkaniu z „Widzewem". Dotychczasowe kombinacje z drużynami IA i IB, dały już możność zorjentowania się kierownictwu Ł. K. S., którzy gracze nadają się i zasługują na reprezentowanie barw klubowych.

Pierwszy bieg na przełaj w Łodzi.

W dniu 28 marca r. b. Ł. O. Z. L. A. organizuje pierwszy bieg na przełaj. Bieg ten służyć ma jako zaprawa i przegląd sił, któremi będzie można dysponować przy utworzeniu drużyny łódzkiej do biegu rozstawnego Łódź — Warszawa w dniu 3 maja r. b. Trasa biegu: start i finał na boisku Ł. K. S-u, droga prowadzi przez las i pola naokoło wspomnianego boiska, trasa niezbyt trudna. Dystans w przybliżeniu 3 i pół klm., start o godz. 11-ej. Prócz zrzeszonych w Ł. O. Z. L. A. dopuszcza się do biegu kluby niezrzeszone, a nawet osoby, które do klubów sportowych nie należą. Pierwsi trzej zwycięzcy otrzymają żetony Ł. O. Z. L. A. Wpisowego się nie pobiera. Zgłoszenia przyjmowane są do 26 b. m. włącznie pod adr Ł. K. S. Piotrkowska 109, dla Ł. O. Z. L.

U GRANIC SPRAWNOŚCI ORGANIZMU LUDZKIEGO.

Przez sport do maksymalnych wyników fizycznych. — Rekord i jego definicja. — Technika i styl umożliwiają jedynie podniesienie wyczynów.

Jak starym jest świat, tak poprzez pasmo wieków przesuwa się człowiek w swych dążeniach do osiągnięcia jaknajwiększych rezultatów w usprawnieniu swego ciała do niezbędnej egzystencji i walki o jutro.

Sport we wszystkich nowych odmianach i gałęziach znalazł definicję tego okresu ludzkich dążeń w słowie „rekord".

Mamy obecnie wszechwładne panowanie słowa „rekord" we wszystkich niemal dziedzinach życia.

Dla ludzi czynnie w sporcie zaawansowanych „rekord" jest wyrazem o treści tak jasnej, pięknej, że zastępuje prawie ogólny odpowiednik — „ideał". Dla ludzi poza życiem sportowym stojących słowo „rekord" jest synonimem hazardu i ekstrawagancji, ludzi inteligentnych niegodnych.

Czyż życie w szara, a ciężka rzeczywistość okutą, z idei, piękna i pierwiastków pięknych częstokroć wyzute — nie jest hazardem?

Ileż jednostek o kryształowych duszach i charakterach w wirze i zgiełku życiowym zatraca swój lot i rozmach z braku jedynie silnych, o wolę wypróbowana opartych pierwiastków. Życie jest walką, walką w której łamią się jednostki słabe, fizycznie i intelektualnie.

Wyrobienie, skrystalizowanie tych fundamentalnych pierwiastków, drogę „psyche" ludzkiego idzie poprzez drogę nie różami, ale... cierniami usłaną.

W życiu trzeba walczyć, by nie być porwanym przez wir wypadków, zdarzeń codziennych.

Sport w całej swej barwie i formie jest walką, — walką szlachetną i lojalną.

Rekord — to dążenie do coraz lepszych wyników, dla nielicznych tylko jednostek istnieje „rekord światowy".

Rekord to sprawdzian ludzkich wysiłków w różnych okresach i stadjach rozwoju fizycznego człowieka.

Szereg olimpjad, osią których jest szlachetna walka najlepszych sił świata. były ilustracją tego, co się rekordem organizmu ludzkiego zowie.

Ostatnia olimpjada paryska pomimo bardzo licznego udziału najlepszych sił światowych niewiele nam już „rekordów dała.

Przechodzimy już okres stabilizacji maksymalnych ludzkich wysiłków we wszystkich niemal dziedzinach sportu.

Obecnie jest tylko moda na stawianie rekordów już nie sprawności ludzkich organizmów, ale doskonałości motorów i nerwów ludzkich.

Tak Vanderstyff dąży uparcie do „wykręcenia 120 klm. na godzinę w jeździe za motorem, Brunniero, dzięki lepszej konstrukcji bolida i sprawniejszemu motocyklistce wyciągnął ten rekord do granic fantastycznych 120 klm.

Charles Paddock, najszybszy człowiek świata, nim się „skończył" przebieg 100 m. w 10,4 sek. co odpowiada szybkości 35 blisko klm. na godzinę.

Boin — francuz przed katastrofą wojenną ustanowił rekord w biegu godzinnym 19,200 metr., dotychczas jeszcze nie poprawiony.

Hartranft student amerykanin, przekroczył w rzucie dyskiem 50 m.. normę dotychczas za niedościgalną dla człowieka uznaną.

Wszak grecy — twórcy igrzysk olimpijskich w swych kronikach notują jako najlepszy wynik, wynik odpowiadający naszym 40 metrom.

W ciągu dwuch tysięcy przeszło lat w tej konkurencji od sił mięśni i techniki zależnej, posunęliśmy się tak nieznacznie!

W wielu dziedzinach sportu obserwuje zawodników i technika wykonania wujemy fakt, że i przygotowanie fizyczne nie mogą już zakreślić szerszych granic dla organizmu ludzkiego.

Rekord w rodzaju wyczynu Rigoulot, francuza siłacza pchającego przeszło 160 kilgr. oburącz jest obecnie przy pieczętowaniem nielicznych już objawów potęgowania się jeszcze wielkich „wyczynów" ludzkich.

Obecnie mamy rekordy głównie nerwów ludzkich, hartu i siły woli, poświęcenia i odwagi, a jednostkom o pokroju Paffa Rosego możemy przeciwstawić wielkie indywidualności jak: Gerbault, Mallorego, Amundsena.

Ludzkość osiągnęła w większości wypadków kres maksymalnych wyników, obecnie tylko liczba dobrych zawodników jest i może tworzyć kryterjum doskonałości fizycznej — nietyle jednostek, ile mas całych.

Za kilka lat będziemy niezawodnie świadkami prób w kierunku zmodernizowania samej techniki i współzawodnictwa olimpijskiego, gdyż dostaniemy masę ludzi o wynikach równych rekordowi, a nie przekraczających tych „norm" nieosiągalnych.

Jednostki o pokroju Hoff'a rzadko kazują się na horyzoncie, taki rekord może przetrwać już setki lat „nietknięty".

Cer.



Człowiek, który chciał aresztować cały Karlsbad.

Przedsiębiorca budowlany, Rudolf Roessler, zbuntował 70 robotników i urządził rewolucję w mieście.

Policja aresztowała go, a lekarz stwierdził, że „rewolucjonista" jest zupełnie zdrów

Karlsbad, 4 marca.

W związku z wiadomością, podaną już przez nas w „Expressie" o człowieku, który chciał zaaresztować cały Karlsbad, dowiadujemy się od naszego korespondenta następujących szczegółów.

Całe miasto zostało poruszone niebywałym zajściem, którego bohaterem jest tutejszy przedsiębiorca budowlany Rudolf Roessler.

Nie udało się jeszcze stwierdzić dotychczas, czy Roessler, który pewnego pięknego dnia postanowił zaaresztować naczelnika policji, delegata rządowego i dyrektora poczty, dostał pomieszania zmysłów, czy też chodzi tu o głupi żart, nielicujący z powagą szanowanego ogólnie obywatela.

Przed kilku dniami przy budowie hotelu „Imperial" pracowało około siedemdziesięciu robotników. O godzinie dziewiątej zrana zjawił się na placu kierownik robót budowlanych Rudolf Roessler i rozkazał swym robotnikom, by natychmiast przerwali pracę. Robotnicy usłuchali rozkazu swego zwierzchnika. Wówczas Roesler wygłosił do zebranych patetyczne przemówienie, w którem zaznaczył że chodzi o pewną akcję dla dobra ogółu i zażądał bezwzględnego posłuszeństwa ze strony robotników.

Następnie ustawił swych „żołnierzy" w szeregi i podążył ulicami miasta do jednego z gmachów rządowych. Przed bramą zatrzymał swych ludzi i z dwoma wybranymi wszedł do wnętrza, gdzie zwrócił się do delegata rządowego z następującem żądaniem:

— W imię prawa aresztuję pana i nakazuję natychmiastowe opuszczenie zajmowanego stanowiska!

Delegat rządowy dr. Fiedler sądził w pierwszej chwili, że ma do czynienia z umysłowo chorym człowiekiem. Chciał się zwrócić telefonicznie do komisarjatu policji, lecz wspólnicy Rosslera zatrzymali go w porę. Wreszcie udało mu się zawezwać swych urzędników, pracujących w lokalu. Rossler zatrzymał wszystkich w pokoju i żądał złożenia władzy. Urzędnicy chcieli go wyrzucić z lokalu, lecz Roessler przywołał swych ludzi z ulicy i zaaresztował wszystkich.

Następnie Roessler pozostawił część swych popleczników przy bramie i udał się z dwudziestu robotnikami do urzędu pocztowego w celu zaaresztowania dyrektora poczty, którego jednak w biurze jeszcze nie zastali, wobec czego Roessler musiał zrezygnować z tej przyjemności.

Pozostawiwszy i na tem miejscu trzech robotników Roessler z pozostałymi udał się do komisarjatu w celu aresztowania komisarza policji. Spotkał go na korytarzu wobec czego zbliżył się i rzekł:

— W imieniu prawa aresztuję pana!

Komisarz również sądził, że ma do czynienia z szaleńcem. Rozkazał więc kilku policjantom, by uwięzili go natychmiast, lecz w tej chwili wpadli robotnicy i rozpoczęła się walka w czasie której jeden policjant i jeden robotnik zostali ranni.

W końcu policja zwyciężyła i dokonała osiemnastu aresztowań.

natychmiast do szpitala, gdzie lekarz stwierdził, że o chorobie umysłowej nie może być mowy, gdyż Rossler jest zupełnie zdrów.

Policja stoi więc obecnie przed zagadką, której rozwiązać nie może, tembardziej, że Roessler odmawia udzielenia wszelkich wyjaśnień.

Zbrojny napad na pociąg.

Dzielny kierownik ambulansu pocztowego stawił czoło bandytom.

Włocławek, 4 marca.

W okolicach Włocławka i Aleksandrowa grasuje od dłuższego czasu szajka nieuchwytnych bandytów, której dziełem było

kilka śmiałych napadów na pociągi.

Kilkakrotne obławy nie przynosiły rezultatów. Policja zdołała jedynie ustalić nazwiska dwu bandytów. Są to: Jędrzejewski i Nowak, mieszkańcy pow. łęczyckiego.

Wczoraj szajka dokonała nowego, niezwykle śmiałego napadu na pociąg wąskotorowej linji Krośniewice — Ostrów.

W odległości 2 i pół klm. od Krośniewic

silnym ogniem rewolwerowym zmusili maszynistę do zatrzymania pociągu.

Bandyci niezwłocznie rzucili się do wagonu pocztowego, gdzie wieziono większą sumę pieniędzy.

Dzielny kierownik ambulansu pocztowego zabarykadował drzwi wagonu i przyjął bandytów strzałami.

Ta niespodzianka poskutkowała. Bandyci zaniechali rabunku i uciekli.

Władze bezpieczeństwa zorganizowały niezwłocznie wielką obławę. Dotychczas nie dała ona rezultatów.

—:o:—

Wieś nasza nurza się we krwi...

Żona odrąbała mężowi głowę

a następnie trupowi — nogi i ręce.

Warszawa, 4 marca.

We wsi Majdanie - Górnym małżeństwo Katarzyna i Aleksy Kermińscy od dłuższego czasu żyli z sobą w niezgodzie.

Ciągłe niesnaski i kłótnie między nimi sprawiły, że mąż chcąc żonie udowodnić,

że jej nie kocha, bił ją przy każdej sposobności.

nie omieszkując otwarcie wyznawać, że radby jej już u siebie nie widzieć.

Udręki te doprowadziły biedną kobietę do zupełnego rozstroju nerwowego, w trakcie czego Kermińska obawiając się, że

mąż, wpadłszy w szał, zabije ją,

uznała za jedyny dla siebie ratunek, wcześniej męża życia pozbawić. Zbrodniczy plan dojrzał w jej głowie w ubiegłą sobotę.

Zaczaiwszy się więc w nocy przy łóżku, na którym zwykł sypiać mąż, oczekiwała aż zaśnie i gdy Kermiński począł równomiernie oddychać, Katarzyna potężnym uderzeniem siekiery w śpiącego, odcięła mu głowę.

Następnie trupa wraz z pokrwawioną pościelą wyniosła w pole z zamiarem zakopania go.

Wykopawszy dół, zbrodniarka spostrzegła, że za mały, odrąbała nieboszczykowi głowę, obie nogi i ręce, a następnie złożywszy wówczas dopiero do dołu, przysypała ziemią.

Przez parę dni zbrodnicza kobieta ukrywała zbrodnię przed sąsiadami, opowiadając, że mąż wyjechał, onegdaj jednak sumienie Kermińskiej nie wytrzymało. Sama zgłosiła się do posterunku policji i przyznała się do strasznego czynu.

Osadzono ją w więzieniu.

Smierć w gabinecie lekarza.

Zagadkowy zgon 16-letniej pacjentki.

Lwów, 4 marca.

Wczoraj wieczorem w mieszkaniu lekarza dr. G. przy ul. Gródeckiej wydarzył się

niezwykle zagadkowy wypadek,

który w sferach lekarskich oraz policyjnych wywołał wielkie wrażenie. Mianowicie do lekarza tego przyszła po poradę

16-letnia Wanda Schönhoffer w towarzystwie swej ciotki.

Pacjentka od czterech dni gorączkowała, a ponieważ tak ona sama jak i domownicy nie mogli postawić djagnozy, przybyli do lekarza.

Dr. G. po stwierdzeniu wysokiej temperatury zapragnął zbadać treść jej organów nerkowych i w chwilę oddalił się do drugiego pokoju.

Po kilku minutach dr. G. wrócił do pokoju i w tej chwili ujrzał że pacjentka leży nieruchomo na ziemi. Dr. G. sądząc że może pacjentka omdlała, przybliżył się do niej, by udzielić jej pomocy, jednakże w tej chwili stwierdził,

że miał przed sobą trupa.

W najwyższym stopniu przerażony tem zdarzeniem, zawiadomił o wypadku lekarza dzielnicowego d-ra Wernickiego który przybywszy na miejsce, również nie zdołał ustalić przyczyny tego nagłego zgonu, wobec czego polecił zwłoki odstawić do instytutu medycyny sądowej celem przeprowadzenia sekcji, która odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Dyrektor banku

okazał się zwykłym złodziejem.

Medjolan, 3 marca.

Na dworcu miejscowym aresztowano dyrektora „Banca Valori" w chwili, gdy ten zamierzał uciec ze skradzioną z kasy bankowej gotówką. Dyrektor Giovanni Mingatti cieszył się dotychczas doskonałą opinją w zarządzie banku i defraudacja jego wywołała ogromną konsternację. Przy aresztowanym znaleziono całą zdefraudowaną przez niego gotówkę w ilości przeszło 5 miljonów lirów.

Bunt główek.

Nie chcemy, by obca dłoń wichrzyła w naszych włosach.

Wiedeń, 4 marca.

W czasach, gdy moda a la garconne stała się tak powszechna, iż niema już prawie przeciwników, rozpoczęły z nią walkę modystki wiedeńskie. Na ogólnem zebraniu modystki wypowiedziały się kategorycznie przeciwko krótkim włosom i zamierzają własnym przykładem zapoczątkować modę długich włosów. Modystki wiedeńskie są wielkiemi patrjotkami, to też na wiecu ogólnym, przyjęto uchwałę, iż moda a la garconne jest obca i wobec tego narodowo usposobione wiedenki winny wrócić do tradycyjnych swych fryzur.

Pozwolono zdrajcy przyjechać do kraju,

by mógł pożegnać się ze synem skazanym na śmierć.

Londyn, 4 marca.

Słynny podróżnik i poszukiwacz przygód Trebitsch-Lincoln, były poseł do parlamentu, któremu zarzucano szpiegostwo na rzecz obcych państw i z tego względu zmuszono go do opuszczenia kraju, otrzymał zezwolenie od ministra spraw wewnętrznych na przybycie do kraju.

Lincoln pragnie bowiem pożegnać się ze swym synem, którego skazano na śmierć. Pani Lincolnowa starała się o złagodzenie wyroku, zbierając tysiące podpisów znanych i zasłużonych osób ze sfer politycznych, jednakże akcja ta nie odniosła żadnego skutku. Wątpliwem jest, czy ojciec skazanego, który przybywa z Cejlonu, zdąży pożegnać się ze swym synem, gdyż wyrok ma być wykonany już jutro.

Do dyktatury

wzdychają niektóre partje rumuńskie.

Bukareszt, 4 marca.

Rokowania z przywódcami partji opozycyjnych w sprawie utworzenia nowego gabinetu utknęły na martwym punkcie. W związku z powyższym krążą uporczywe pogłoski, iż niektóre partje polityczne dążą do dyktatury.

Jako na przyszłego dyktatora wskazują na generała Preszan

Król i górnicy.

Kryzys węglowy w Anglji trwa nadal.

Londyn, 4 marca.

Wczoraj zakończone zostały badania nad kwestją kryzysu węglowego.

Komisja przedstawi dziś swe wnioski królowi i zaproponuje zamknięcie nierentownych kopalń, oraz przesiedlenie górników do miejscowości, w których mogliby otrzymać pracę.

Koszta przesiedlenia robotników poniesie rząd. Związki zawodowe na razie nie wypowiedziały jeszcze swej opinji.

SZAULISI

podpalili wieś polską.

Wilno, 4 marca.

Dnia 28 lutego z granicy litewskiej, na odcinku 6 kompanji policji granicznej, banda szaulisów usiłowała podpalić wieś Janowo, położoną na samej granicy. Pożar zauważono o g. 3 popoł. z posterunku 9 polskiej policji granicznej. — Pożar ugaszono, spłonął tylko jeden budynek.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie. — Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 16 gr. za wiersz milim trowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE: 80 groszy za wiersz milim. (na stronie 4 szpalty). NEKROLOGI I NADESŁANE: 60 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalt.) Zaręczynowe i zaślubin. po tekście 20 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszukiwanie pracy 5 groszy. Najmniejsze 50 gr.

Redakcja i Administracja Piotrkowska 49. Telefony redakcji 27-14, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godziny przyjęć redakcji 6 — 7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49. Tłocznia Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman.